# GŁOS

TYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Rok VI — Nr. 7 | Poznań, dnia 23 lutego 1936 | Cena 20 gr

## Błogosławione niekonsekwencje

(Klerk a marksista)

Twórca terminu „klerk“, Juljan Benda, porusza w interesujący sposób kwestję stosunku klerka do marksisty na łamach „Le Temps“. Pisze o tem w związku z dyskusją, w jakiej uczestniczył, na temat „Humanizm klerka“. Zasadniczym rysem tego humanizmu — według określenia jednego z dyskutujących — jest odgraniczenie w człowieku czynności duchowej od czynności ekonomicznej, zapomocą której człowiek wkracza w walkę ze światem zewnętrznym dla zadośćuczynienia swym potrzebom materjalnym i dla uhonorowania kultem quasi-ekskluzywnym, zamkniętym tej swojej duchowości, uważanej, za autonomiczną. Dewizą tej szkoły, mówi Benda, byłyby słowa Tomasza z Aquinu: „Homo est maxime mens“ lub Pascala: „Cała nasza godność zawiera się w myśli“. Kreśląc historję tego humanizmu, mówca widział jego narodziny w doktrynie platońskiej, która wyraża pogardę do materji, a nawet powiada, że wiedza degraduje się, stając się użyteczną; widział historję tego humanizmu w filozofji chrześcijańskiej, gdy na szczyt swych wartości wynosi człowieka, który zaniedbuje życie praktyczne, a staje się tylko medytacją i modlitwą; u Kartezjusza, wielbiącego tę „chose spirituelle“, której idea „nie jest pomieszana z ideami rzeczy zmysłowych“; w nauce jezuitów, którzy ten humanizm rozpowszechnili; w nauce rozczulającej się nieledwie człowiekiem „de l'esprit“ i całkowicie ignoruje istnienie pracownika ręcznego, chłopa, technika...

Historja ta poruszyła młodych marksistów rozproszonych po audytorjum. Uczynić z Platona patrona bezinteresownego pierwiastka duchowego wydało im się potworńem; wyrywając kilka zdań mistrza zpośród 20 tomów jego pism oświadczyli, że filozof Idei czystych głosi prymat ekonomji. Tak samo Kartezjusz i większość myślicieli, głoszących autonomję ducha. Stanowisko ich streszczało się w dwóch zresztą podobnych do siebie artykułach: 1) wszyscy wielcy myśliciele, zdający sobie z tego sprawę lub nie, byli marksistami i należą do nas; 2) myśl, według której duchowość byłaby niezależna od pierwiastka ekonomicznego, w istocie rzeczy nie istniała nigdy. To twierdzenie wcale nie przeszkadza marksiście w potępianiu jej ze wszystkich sił — wbrew logice.

Jeden z owych uczonych wyjaśnił, że jeżeli w swej doktrynie taki myśliciel nie uwzględniał być może pierwiastka ekonomicznego i socjalnego, to stwierdzano, że w jego życiu był on bardzo wyraźny. Przedstawiono mu, że przecież odgraniczanie „duchowego“ od „ekonomicznego“ nie implikuje bynajmniej, by nie można było uwzględniać tego ostatniego, że co więcej, to doktryny filozofów działały tutaj poprzez całą historję, a nie ich życie. Lecz dowiedziano się, że dla tych „historyków ludzkości“, doktryny oddzielone od życia ich twórców nie zasługują zupełnie na uwagę...

Inny znów podał na dowód, że pierwiastek duchowy jest zdeterminowany przez ekonomiczny, przykład Franciszka z Assyżu. To właśnie przez to, że zaznał głodu, wykrzyknął, ten wielki człowiek głosił sprawiedliwość! Pouczono go wtedy, że wielu zaznało głodu, którzy wcale nie głosili sprawiedliwości i że niejeden apostoł sprawiedliwości wcale głodu nie znał; że cierpienie jest jedną rzeczą a właściwość zastanawiania się nad cierpieniem i wyciągania zeń konsekwencyj moralnych — drugą, całkowicie nieuwarunkowaną pierwszą; że życie wcale nie pociąga za sobą nieubłaganie tworzenia idei o życiu; że to są dwie dziedziny natury różnej, chociaż mogą współistnieć. Lecz to rozróżnienie owych czynności nie zdawało się wcale wchodzić łatwo do głowy naszego „totalniaka“.

Zwolennik klerków wytłumaczył jeszcze, że humanizm klerka z jego religją ducha pojętego jako absolut, a nie jako projekcje stosunków ekonomicznych zasadniczo zmiennych, wytoczył pewne koncepcje polityczne, oparte na respekcie dla rozumu absolutnego, dla sprawiedliwości abstrakcyjnej, czego wielkiemi przykładami były deklaracje praw człowieka i, za naszych dni, zasada Ligi Narodów. Dorzucił nadto, że respekt dla sprawiedliwości abstrakcyjnej, aczkolwiek formalnie odrzuconej przez marksistów jako oczywisty twór demokracji burżuazyjnej, bywał jednakże przez nich realizowany czynnie, jak to jest dzisiaj np. z ich stanowiskiem wobec wojny abisyńskiej, stanowiskiem, które zbliżyło do nich pewnych intelektualistów, zresztą radykalnie im przeciwnych dla istoty swej doktryny.

Marksiści odpowiedzieli, że ich postawa przyjaźni wobec Etjopji w żaden sposób nie była dyktowana przez respekt dla sprawiedliwości abstrakcyjnej, lecz przez poczucie „człowieczeństwa“, „godności“ człowieczeństwa, człowieczeństwa jakiekolwiekby było, przez ich nieuznawanie poniżania człowieka; elementy godności i poniżenia były fundamentalne w doktrynie Marksa, czego my zdajemy się nie znać.

„Zapytałem się wtedy, pisze Benda, czy ta chęć nakazywania szacunku dla godności człowieka, jakabykolwiek była jego narodowość, jego klasa, ranga socjalna, nie równa się zapomnieniu o... dogmacie demokratycznym abstrakcyjnej sprawiedliwości. Lecz pomyślałem sobie, iż kiedy wróg ustępuje, jest rzeczą zręczną nie przeciwstawiać się wcale sofizmatom, któremi chce dowieść, że nie ustępuje wcale. Sądzę, że Platon przebaczyłby mi ten „pragmatyzm“.

Przedstawiliśmy tutaj cały tok myśli autora „La trahison des clercs“, bo dotyczą one spraw pierwszorzędnej wagi. Marksista i klerk - intelektualista są to dwa słupy graniczne, dzisiejszej kultury europejskiej, są to jej najbardziej skrajni reprezentanci przez to zwłaszcza, że mogą uchodzić za twory wybitnie nowoczesnej myśli, która właściwie na nich się głównie opiera. Przyszłość naszej cywilizacji zależy od tego, jak potoczą się dzieje marksisty i klerka.

W tem zagadnieniu tkwi w rzeczy samej pierwiastek ciągle aktualny i odwieczny: antynomja między światem abstrakcyj i ducha i światem widzialnym, ziemskim z jego nieubłaganemi prawmi. Ale kształt, jaki on przybrał, dzisiaj jest całkiem nowy. Marksista i klerk, (nie należy ich wcale brać dosłownie), tkwi w każdym z nas i każdy z nich ma wiele racyj na usprawiedliwienie swego istnienia i swych czynów. A przecież niewątpliwie istnieje jakaś wypadkowa linja naszego życia, która mieści w sobie charakterystykę naszą, która pokazuje, czy jesteśmy w gruncie klerkami czy też marksistami.

To samo objawia się na płaszczyźnie narodów. Tak więc Francja, to naród wybitnie klerków, — podczas gdy Niemcy możnaby uznać za naród typowy marksistów, Niemcy z ich religją siły fizycznej, organizacji państwowej, dyscypliny, techniki i pieniądza. Zdawałoby się, że kultura, oparta na tak skrajnych i wyłączających się wzajem fundamentach, nie może być długowieczna. Rozsadziłaby ją ta wewnętrzna walka. I takby też było w istocie. Ale że jednak tak nie jest, dzieje się to wskutek procesu prawie irracjonalnego, jakiego dopatruje się w stwierdzeniu Juljana Bendy. Oto marksiści postępują czasami wbrew swojej doktrynie. Niektóre ich czyny, mówimy tu o czynach decydujących, znamiennych, mogą w zupełności zyskać aprobatę największych klerków. I zyskują.

Śmiem twierdzić, że istnieje i proces odwrotny. Że klerk czasami bywa marksistą, nawet doskonałym marksistą. Różnice się niwelują. Wprawdzie wstydliwie, nieśmiało, nieświadomie, ale niwelują się. W taki sposób ludzkość idzie dalej. Niekonsekwencje, prawda? Mogą dowodzić słabości i bezcelowości tej lub owej doktryny. Ale zapytuję się samego siebie: Czy od tych kompromitujących niekonsekwencyj nie zależy przyszłość kultury?

ALEKSANDER ROGALSKI, POZNAŃ.

Franciszek Bielak, Kraków

# Ignacy Chrzanowski

## (W 70-lecie urodzin wielkiego Polaka i uczonego)

Bardzo mocno*) i bardzo osobiście wypowiada się Chrzanowski na temat znaczenia kultury moralnej w „Idei kultury średniowiecznej“:

> „Ośrodkiem kultury powinno być słońce ideału moralnego, ale... czy takich rzeczy można dowieść? W takie rzeczy można wierzyć, albo nie wierzyć, podobnie jak w istnienie Boga albo w nieśmiertelność duszy“.

Nie waha się też powiedzieć, że z religji chrześcijańskiej zrodzona idea kultury średniowiecznej,

> „idea, która ujęła całą kulturę pod kątem ideału chrześcijańskiego... jest — podobnie jak sam Pan Bóg w tym wspaniałym hymnie średniowiecznym, którym do dziś dnia rozbrzmiewają kościoły polskie — święta, mocna i nieśmiertelna.“

Najjaśniej i najmocniej chyba wyraziła się tutaj „prawda żywa“ profesora. Zawsze daleki był od akademizmu i czysto filologicznej erudycji, ale tu już wyraźnie wypowiedział artykuł swej głębokiej wiary, naprawdę nie licząc się najzupełniej z tem, czy się to komu będzie podobać, czy też nie, lub czy nie wyda się to pedantom grzechem przeciw powadze i „objektywności“ uczonego.

Miara bowiem, w jakiej ujawnia się system przekonań literata czy uczonego, zależy u obu, mimo pozornie wyraźnej różnicy między oboma rodzajami pisarzy, od temperamentu przedewszystkiem, a potem również od siły przekonania. Otóż profesor Chrzanowski oddaje się swej pracy naukowej cały i to z namiętną pasją: nic więc też dziwnego, że miara osobistego wkładu przekonaniowego jest u niego wcale nie mierna. Pozatem już nie kompromisowość, bo o tej nie może być mowy, ale choćby jakaś drobna skłonność do zawieszania sądu, do owej starej stoickiej „epoche“, obca jest zupełnie naszemu nauczycielowi. Stąd nieraz wypływają powiedzenia i nawet wyznania bardzo szczere, i one to przedewszystkiem chronią niejedną jego rozprawę przed zestarzeniem się, gdyż przez nie każdy czytelnik ma i mieć będzie możność żywego kontaktu z autorem.

Druga, obok śmiałości w wypowiadaniu swych przekonań, bodaj najbardziej znamienna cecha charakteru profesora, to nie-



strudzona pracowitość. Ileż jej widać w przypisach do „Ezopa“, w „Bielskim“, czy choćby w „Historji literatury!“ Nie myślimy jednak rozważać pracy uczonego i prelegenta, bo przedewszystkiem przypomnieć chcemy trud nauczyciela. Wraz z powstaniem państwa zwiększają się gromady słuchaczów i uczniów, przybywa zajęć seminaryjnych, rozpraw doktorskich i magisterskich. Chrzanowski nie zmienia swych metod nauczycielskich, pracuje z niesłabnącą energją nietylko na uniwersytecie, ale na różnych kursach nauczycielskich, a przytem nie zaniedbuje pracy nad dalszym ciągiem podręcznika, nie mówiąc już o tem, że każde nowe jego wydanie zmienia i uzupełnia. Ten kult pracy, jak również śmiałość wystąpienia są, prócz innych, duchowemi łącznikami w serdecznej przyjaźni Chrzanowskiego z Aleksandrem Brücknerem.

Pracowitością zarażał nauczyciel swych uczniów. Miał ich tysiące już w Warszawie, ale krakowscy chyba przewyższyli liczbę tamtych. Nie tworzyli oni nigdy jednolitej „szkoły“, związanej wyznawstwem jednej doktryny czy stanowiska; dowodem najlepszym nasz tom, reprezentujący nietylko różne roczniki, ale różne stanowiska badawcze i różne dziedziny historji literatury. Chrzanowski porównywany być może do troskliwego ogrodnika, pielęgnującego rozmaite rośliny, nie silącego się jednak, by na nich szczepić własne ulubione odmiany. Bo sam też nie zamykał się w pewnych tematach, ani nie ograniczał się do pewnych metod. Wychowany w dobrych tradycjach filologicznych, inicjuje młodych adeptów w sumiennem zbieraniu materjałów i zwykle na początek służy informacjami z magicznych swoich dwóch pudeł bibljografji. W zakresie estetyki i metodologji zachęca do studjów Lippsa i Volkelta, choć również i Rénard i Lanson znajdują odpowiednie uwzględnienie. Nie przepomni też o swoim dawnym profesorze berlińskim, Ditthey'u, nie obejdzie się później bez zwrócenia uwagi na „Gehalt und Gestalt“ Walzla. Cały sykl rozpraw doktorskich, poświęconych technice powieściopisarzy polskich, powstaje w znaku znanego studjum Dibeliusa o romansie angielskim — inne znów obracać się będą w sferze zagadnień stylu czy krytyki literackiej, a tu i ówdzie da profesor podnietę do studjum, związanego z psychologją religji czy historją filozofji.

Źródło tej różnorodności zagadnień i tematów leży w ruchliwej umysłowości profesora, nie ograniczającego pedantycznie sfery swych zainteresowań; przecież po studjum

(Ciąg dalszy na str. 2-giej)

*) Fragment artykułu pt.: „Ignacy Chrzanowski“ zamieszczonego w „Księdze zbiorowej ku czci Ignacego Chrzanowskiego“.

Adam Moskal, Kraków

# Literatura a naród

Do bogatego dorobku naukowego prof. Chrzanowskiego przybyła nowa praca[1]). Składa się na nią szereg rozpraw, odczytów i przemówień, z których jedne wydane w broszurach trudne są dziś do znalezienia na rynku księgarskim, inne zaś rozproszone po rozmaitych czasopismach dostępne tylko dla fachowców i szperaczy. Zdawanie sprawy z obfitej i różnorodnej treści tomu wymagałoby wiele miejsca, a jest, zdaje mi się, niepotrzebne, bo niewątpliwie każdy czytelnik, interesujący się problemami literatury i kultury polskiej, przeczyta je. Mnogość poruszonych spraw, szeroka rozpiętość chronologiczna omówionych postaci, wreszcie takt zgrupowania w jednem miejscu prac z okresu ponad 20-tu lat uprawniają i poprostu domagają się kilku ogólniejszych uwag.

Wpierw rzuca się w oczy rzadkie u nas, i to bardzo, zjawisko, że każda książka prof. Chrzanowskiego staje się wydarzeniem nietylko dla fachowców, ale dla szerokich kół czytelników polskich (sfera wpływu „Wiadomości Literackich" tu się nie liczy).

Co wpływa na to, że prace te czytane są poza kołami fachowców? Mam wrażenie, że rozstrzyga tu rzadkie połączenie gruntownych wartości naukowych z wysokiemi zaletami artystycznemi stylu, układu i przedstawienia, a przytem podejmowanie tematów, budzących szersze zainteresowania, umiejętność rzucania ich na tło dziejów i życia duchowego narodu, doszukanie się w każdym wypadku poza papierem i literkami tekstu żywego i czującego serca ludzkiego, no i wreszcie wielka miłość przedmiotu udzielająca się innym.

Jeśli przyglądamy się postawie badawczej prof. Chrzanowskiego, to przedewszystkiem musimy stwierdzić szeroki zakres uwzględnianych przez niego i zaliczanych do literatury dzieł. Wobec silnego forsowania w obecnej chwili stanowiska formalizmu estetycznego, zacieśniającego zakres badań tylko do tekstów, mających za cel wyłącznie osiągnięcie efektu artystycznego, zasługuje to stanowisko na szczególnie silne uwydatnienie. Stąd też znajdziemy w tej książce artykuły o pracach Dmowskiego wraz z uzasadnieniem przyznania mu nagrody literackiej Poznania, dalej omówienie pism pedagogicznych Staszica, rozdziały o Cieszkowskim i Trentowskim. Wszystkie dzieła, które przy swojej często praktycznej treści i pozaestetycznym celu, odznaczają się wartościami artystycznemi lub wywarły wpływ na literaturę piękną, wlicza do literatury i obejmuje badaniem. Stąd naprzykład „Myśli nowoczesnego Polaka", książka „polityczna" wobec jej decydującego wpływu na psychikę dzisiejszego Polaka i literaturę polską, należy również do literatury.

Zakreślenie tak szerokich ram dla badania historyczno - literackiego łączy się w konsekwencji z silnem powiązaniem twórczości literackiej z tłem życiowem. Poszukiwanie tego związku, równie jak wspomniane rozszerzenie sfery badania, znów silnie podkreśla zerwanie z pięknoduchowskiem traktowaniem literatury tylko jako zabawki estetycznej, czy nawet „pięknych zdań", a włącza ją w całe duchowe życie człowieka. Tylko taka postawa, przyznająca twórczości literackiej właściwą rolę w całokształcie twórczości ludzkiej, jest słuszna i ona tylko pozwala zastosować w badaniu właściwą i wszechstronną miarę.

Rzeczywistością, z którą się wiąże świat fikcji literackiej, jest dla prof. Chrzanowskiego oczywiście zawsze życie narodu polskiego. I tutaj dochodzimy — mojem zdaniem — do środkowej i najwpływowszej właściwości pracy naukowej autora, która szczególnie silnie kojarzy się z postawą pisarzy staropolskich. Wielkie jego zainteresowanie i zamiłowanie, oraz długoletnia praca nad złotym okresem naszego piśmiennictwa jest, zdaje się, dostatecznym dowodem słuszności tego sądu. Dla tamtych pisarzy żyjących na codzień i oddychających pełnemi płucami rzeczywistością narodu, jego potrzebami i troskami, rzeczą zupełnie oczywistą było, że w ich twórczości odbija się w pełni atmosfera duszy polskiej, polskie życie, a także jego potrzeby. Nie wstydzili się tego, nie unikali, owszem, wiedzieli o tem i świadomie tak postępowali. I było to słuszne i zgodne z naturalnym porządkiem życia duchowego człowieka, który nie rozporządza innym organem dla swego codziennego bycia w narodzie, a innym dla pisania wierszy czy powieści, ale ma zawsze jedną i tę samą duszę.



Ta wielka prawda, celowo zakłamywana przez wielką część XIX w. i wielu obecnie żyjących, znalazła swoje odbicie w pracy prof. Chrzanowskiego. Wydobył on ze spuścizny minionych czasów, całkiem dawnych i bliższych, nietylko jej wartości estetyczne, dzięki wielkiemu poczuciu piękna, która go cechuje i która pozwala mu z wielką trafnością odróżniać to, co piękne i artystyczne, od tego, co za takie chce tylko uchodzić. Potrafił też sięgnąć wgląb duszy ówczesnego Polaka, powiązać słowa z przeżyciami, literaturę z życiem i odtworzyć w ten sposób oblicze duchowe zarówno piszących jednostek, jak i przez nie całego narodu. W tak zbudowanym kompletnym obrazie obie jego części ściśle się wiążą i wzajemnie wyjaśniają. To stanowisko czyni prof. Chrzanowskiego szczególnie drogim i bliskim najmłodszemu pokoleniu polskiemu, młodzieży, która żyjąc znów — po przerwie kilku pokoleń — codzienną rzeczywistością bytu narodowego, odnalazła w sobie tę samą postawę.

Łączy się z tem oczywiście zastosowanie kryterjów pozaestetycznych, moralnych i narodowych. Skoro twórczość literacka nie jest czemś wyłączonem z ogółu działalności człowieka, ale jest częścią tej działalności, podlega tak samo ocenie etycznej i narodowej, musi być sądzona ze względu na swój własny charakter i wpływ, zamierzony lub niezamierzony. Przykładów takiej oceny, nie kierującej się nigdy osobistemi czy nieosobistemi uprzedzeniami, liczącej się zawsze z charakterem danego autora, ze współczesnemi warunkami i stosunkami mamy w ostatnim tomie wiele.

I jeszcze jedna wielka zdobycz, która się wiąże z dopieroco poruszonemi problemami. Wykazanie łączności tworczości literackiej z życiem duchowem narodu nadaje literaturze pewien sens wewnętrzny: przestaje ona być przypadkowym zlepkiem dziel, które łączy tylko to, że je napisano w naszym języku, lub wydano w obrębie naszych granic, a staje się jednolitym, żywym organizmem, ponieważ wypływa cała z jednolitego źródła, tj. duszy polskiej. Przez to uzyskuje pewien swoisty charakter, wyróżniający ją od literatur innych, będący nowością i oryginalnością wniesioną przez nas do ogólnoludzkiego dorobku. Zdobycz ta, będąca wynikiem długoletniej pracy badawczej, jej podsumowaniem, rozprószona po wszystkich pracach autora, w krótkości została ujęta we wstępnym wykładzie w Uniwersytecie Jagiellońskim w 1910 r. „O literaturze polskiej", od którego winno się zaczynać lekturę pism prof. Chrzanowskiego.

Nikogo teraz chyba nie zdziwi, jeśli nazwę prof. Chrzanowskiego p o l s k i m uczonym. Raz, że jest zawsze w swojej pracy narodowej Polakiem i poczytuje ją za służbę powinną narodowi; drugi, że osiągnął wyniki niedostępne dla obcych, gdyż swą polską duszą ukochał i przeniknął przedmiot. Kto kiedykolwiek czytał, napewno pamięta nieporównane zakończenie „Historji literatury". Mało jest ludzi, którzyby tak kochali przedmiot swych badań i — co trudniejsze — potrafili to uczucie przenieść na innych. Pod tym względem ten podręcznik nie ma napewno równego sobie dzieła. Gdyby można ustalić ilu uczniów w gimnazjum zachęcił on do studjum literatury polskiej, a u ilu rozpalił serdeczny, uczuciowy stosunek do piśmiennictwa polskiego? Tak pisać mógł tylko człowiek zrośnięty wewnętrznie z całą przeszłością narodowego piśmiennictwa, czujący tem samem sercem i myślący temi samemi myślami.

A taki stosunek do badanego przedmiotu jest czemś o wiele więcej niż „wniknięcie" przez nawet najbardziej sumienne analizy. Gdy się tak czyta tę książkę, karta za kartą, to ma się wrażenie, że się nie wyszło jeszcze gdzieś z XVI w., że to nie posłowie autora, ale ciąg dalszy jakiegoś pisma któregoś z tamtych czcigodnych Polaków i wielkich artystów.

[1]) „Literatura a naród". Odczyty, przemówienia, szkice literackie. — Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów 1936. - str. 424 in 4-to.

(Ciąg dalszy z strony 1-szej)

o komedjach Fredry, w którem zrąb stanowią roztrząsania związane z istotą i rodzajem komizmu, da w dziesięć lat później doskonałą syntezę poezji Krasińskiego. Autor „Nie-boskiej", nie jako człowiek, ale jako poeta wzniosłości i tragizmu, jako głosiciel drogich idei, uzyska pod jego piórem doskonały portret i sercem pisaną ocenę wpływu na życie duchowe Polski.

W tem właśnie studjum, w rozdziale trzecim, omawiającym wartości estetyczne poezji Krasińskiego, znajdujemy „jedno — jak mówi autor — małe wyjaśnienie, a raczej jedno dłuższe wyznanie wiary", dotykające bardzo istotnej i niewątpliwie fundamentalnej, choć nieco drażliwej sprawy sądów „oceniających" w historji literatury.

W spuściźnie pozytywizmu postulat zawieszania czy skrywania sądów badacza o wartości wydaje się pozycją bardzo silną; jednakowoż subtelniejsze wniknięcie w oblicze praktycznej realizacji tego postulatu w humanistyce musi obudzić pewien sceptycyzm. Ale też Chrzanowski szczerze i otwarcie nie powściągał się od wypowiadania ocen i tem właśnie „upotrzebniał" (by posłużyć się niby Norwidowym neologizmem) swoją pracę naukową jako humanisty. Nic też dziwnego, że właśnie w świetnem a wartościującem ujęciu poezji Krasińskiego wypowiedział się w tej bardzo żywotnej sprawie zasadniczo:

> „Czy estetyka może się ograniczyć jedynie do badania procesu twórczości w duszy twórcy i tych swoistych wzruszeń, których człowiek doznaje pod wpływem czy to „pięknej" natury czy sztuki? Czy nie wolno także estetykowi oceniać tych procesów ze stanowiska ich wartości dla człowieka?"

Oczywiście, że wolno.

> „Historja literatury ... może i powinna po ukończeniu analizy filologicznej rozpatrzeć utwór literacki przynajmniej jeszcze ze stanowiska logiki, etyki i estetyki, nie zapominając przytem o stronie normatywnej tych nauk, to znaczy, ma prawo wydać sąd o jego różnorodnych wartościach."

Wstrzymamy się od przytaczania uzasadnień tej tezy, której zresztą Chrzanowski zawsze był wierny, tylko tutaj najjaśniej ją wywiódł. Zawsze otwarcie sądził i nie maskował tego agnostycyzmem; ponieważ zaś kryterja jego są przeważnie bardzo bliskie odczuwaniu czy wierze polskiego czytelnika, przeto jako humanista polski nietylko w dziedzinie wartości etyczno-społecznych, ale także estetycznych, spełniał i spełnia doniosłą rolę kulturalną.

I ten moment chyba jest najważniejszy, gdy chcemy spojrzeć na indywidualność twórczą Chrzanowskiego. Mógł się posługiwać takiem lub innem narzędziem czy metodą badania, mógł interesować siebie czy uczniów zmieniającemi się punktami wyjścia przy badaniu utworów i autorów, jednak cel był mniej więcej ten sam, dążenie zawsze jedno: uświadamianie i pogłębianie wartości kulturalnych, tkwiących w literaturze polskiego narodu.

Ante Cettineo

## Ty i wiatr

O tobie tylko wiatry prawią,
twe ciało szczyty drzew kołyszą
i kiedy zmierzch zapłonie krwawo,
tylko twem tchnieniem niebo dyszy.

Cyprysem wiotkim obok ciebie
chcę być — bądź przy mnie mirtem białym,
byśmy w kurcz nieba uwiązani
dzielili dreszcze swego ciała.

Z ptakami, skałą, nędzarzami,
z upadłym żaglem bezpomocnym
toczmy się w przestrzeń z obłokami
bez końca sami w ciszy nocnej.

Od dziś niech kwitnę jak aloes,
Ty: późny, modry blask księżyca,
niech blask nade mną oczu twoich
światłem rubinów noc zachwyca.

Chcę być w tej chwili masztem dzielnym,
ty wiej bandera przy mnie biała,
wiecznie przez słony wiatr sączeni
poświęćmy toni życie całe.

Bo wiatr o tobie tylko gwarzy,
twe ciało fali pląs kołysze
i kiedy krwawo zmierzch się żarzy,
tylko twem tchnieniem morze dyszy.

Z chorwackiego przeł. Z. KEMPF

Karol Hubert Rostworowski, Kraków

## Przeprowadzka

### Sztuka w 4 aktach

**FELEK** (spuszczając oczy, po pociągnięciu nosem).
Ano od szwagra.

**FRANEK** (po chwili wpatrywania się w Felka — zabierając się do jedzenia — sucho).
Nie!

**FELEK** (zły).
To się poć! — (po chwili). Za wysokie progi. Hę?!

**FRANEK** (jedząc).
Raczej za niskie nogi.

**FELEK** (prawie groźnie).
Niby moje?

**FRANEK**
Zośczyne.

**FELEK**, (który zgłupiał).
Jak?

**FRANEK**
Zośczyne.

**FELEK**
Franek?... (pukając się palcem w czoło). Puknij się. Przecie ja wszystko wiem.

**FRANEK** (przestając jeść — przez zaciśnięte gardło).
Co wiesz!

**FELEK**
Przecie takie rzeczy... bywają.

**FRANEK**
Jakie rzeczy.

**FELEK**
Gdzieżeś się chował? W wacie?! Trzeba ją było lepiej ochraniać! Od małości wiedziałeś jak to u nas bywa! Nas nie stać na gubernantki! (Po chwili zmieniając ton). Więc jak nie będę pierwszy, to będę ostatni.

**ZOŚKA**, (która siedziała jak słup soli — gorączkowo).
Jezus Marja!...

**FRANEK** (do Zośki ostro).
Zostaw! — (podchodząc do Felka). Słuchajno Felek. Właśnie, że byłbyś pierwszym. Rozumiesz? (z lekkim wybuchem w głosie). Ale nim nigdy nie będziesz! Ani ty, ani żaden porządny człowiek! — (spokojniej). Chyba drań. (Siadając i zabierając się do jedzenia). A drania do niej nie dopuszczę.

**FELEK**
Coś podobnego... (Patrzy zupełnie ogłupiały to na Franka to na Zośkę — wreszcie zdławionym głosem). I pana Zosia... przyzwala?

**ZOŚKA** (drży na całem ciele).

**FELEK** (po pauzie).
Dobrze... poczekam. (Zapala papierosa).

**FRANEK** (jedząc — sucho).
Szkoda czasu.

**FELEK**
I tak poczekam. Jak ty nie zmądrzejesz, to panna Zosia zmądrzeje. A jak panna Zosia nie zmądrzeje... (Ostro). Bobyście raz wyrzucili ze siebie... (Po chwili). Przecie i ja nie święty... (Po chwili, widocznie zakłamany). Nawet w kryminale siedziałem... (Z bajeczną prostotą). Pobiłem się na zabawie z jednym, co się podbierał do mojej kochanki. Byliśmy obaj opici... No i jakem wyrżnął żelaznym drągiem przez łeb... Ledwo go odratowali. (Po chwili). A myślicie, żem nikomu nigdy nic nie ściągnął? (Siadając na pustym zydlu). Akurat. — Taki, co się chowa na bruku, a nocuje pod mostami, zupełnie inaczej na świat patrzy. Mosty jego, bruki jego, ci, co po brukach chodzą, także jego... a cóż dopiero ich kieszenie! — I jak przypadkiem wyjdzie na ludzi, to nie żadna zasługa, ale cud. — To też choćbyście mieli za sobą Bóg wie co... nie moja rzecz sądzić.

**FRANEK** (podchodząc do Felka i wyciągając rękę).
Daj rękę Felek...

**FELEK** (ruszając ramionami).
Niech ci będzie. (Uścisnął Frankową dłoń).

**FRANEK**
...i staraj się bez urazy... (Po chwili) Bo widzisz... może po namyśle byłbym ci Zośkę dał... ale teraz... po tej twojej zełganej spowiedzi...

**FELEK** (zrywając się z zydla).
Co zełgane?! Gdzie zełgane?!

**FRANEK** (gwałtownie).
Wszystko zełgane!

**FELEK** (zły).
Nieprawda! I kochankę miałem, i opiłem się, i była krew...

**FRANEK** (z tragicznym wybuchem).
Ale kradzieży nie było, i żelaznego drąga nie było i kryminału nie było!

Stefan Surzycki. Kraków

# POWSTANIE OBOZU NARODOWEGO

## oraz początkowa jego działalność w pierwszem 20-leciu (1886-1906 r.)

(Dokończenie).

Jan Ludwik Popławski należał już wtedy do „C e n t r a l i z a c j i L i g i P o l s k i e j". Balicki też tam należał i był łącznikiem między „Ligą Polską" a „Zetem". „Liga Polska" była organizacją emigracyjną i jako taka, pozbawioną jednak stałego kontaktu żywszego z krajem.

Każdy członek „Zetu" musiał należeć do jakiejś pracy społecznej czy politycznej, musiał co pewien czas zdawać sprawę z tego, co zrobił i jak wykonał polecenie. Punktualność i karność surowa obowiązywała wszystkich i była przestrzegana. Wśród członków istniało silne życie i przyjaźń. Na zebraniach i w pracy utrwalały się związki między dawnemi a nowemi członkami. Każdy członek musiał pracować albo wśród robotników w mieście, albo później wśród ludu wiejskiego. Robotnicy mieli swoje związki tajne, gdzie nasi ludzie uczyli się i zapoznawali z pracą i zagadnieniami robotnika. Wielu członków musiało też pracować w „Czytelniach Towarzystwa Dobroczynności" w Warszawie, jedynie wówczas legalnych. Wtedy nie dyskutowano wiele, ale rzeczywiście pracowano. Przymusowa robota i zdawanie sprawy z każdego polecenia i zadania — wyrobiło bardzo członków na dobrych działaczy. Tu wyrobiła się pewna karność i pewna metoda pracy. To bardzo nam pomagało następnie przy rozszerzaniu naszej idei narodowej. Ludzie wchodzili w życie już wyrobieni.

Dla tych, co kończyli studja i wyjeżdżali na prowincję, jako organizację przejściową, założono w roku 1888 t. zw. „Łączność". Istniała ona tylko parę lat. Działała głównie na prowincji, poza Warszawą. Każdy z nas będąc na prowincji musiał do niej należeć. Powstała wówczas wśród nas koncepcja: „Nie wolno opuszczać kraju". Nie wolno nam było wyjeżdżać poza granice Polski. Trzeba było zostać na najmniejszych nawet stanowiskach, by można być w kontakcie z samym ludem i wśród ludu pracować. Nasi ludzie więc zajmowali stanowiska często pisarzy gminnych, sekretarzy sądów gminnych na wsi, lekarzy po wsiach. Organizacja nasza wyrabiała ludzi pod każdym względem. Ludzie ci szli na prowincję, tam naszą pracę prowadzić. I to jest największa zasługa „Zetu".

Z czasem ludzie z „Zetu" zdobyli wpływ na „G ł o s", ale ludzie grupujący się koło „Głosu" nie mieli wpływu na samo utworzenie się „Zetu". Potem dopiero przez Dmowskiego „Głos" łączy się z „Zetem". Mówią nieraz, że „Głos" miał tendencje podobne do ludowców (narodników) rosyjskich, — ale to nieprawda, gdyż nie był on nigdy klasowy, demagogiczny, sprawę zaś ludu stawiał żywo na gruncie narodowym. Podkreślano w nim wyraźnie, że lud jest jedną, ale nie jedyną choć główną podstawą narodu. Duszą „Głosu" był Jan Ludwik Popławski, który sprawy polityczne brał bardzo poważnie. Balicki pracował zagranicą, Dmowski był wówczas jeszcze na uniwersytecie. Popławski więc z Józefem Hłaską i Zygmuntem Wasilewskim prowadzili „Głos". Po raz pierwszy poruszył tam Popławski sprawę jedności narodowej i politycznej zaboru pruskiego z innemi zaborami. On pierwszy rzucił hasło, że bez Poznańskiego i Pomorza nie można wyobrazić sobie Polski. Podkreślał to w „Głosie" zawsze, o ile tylko na to cenzura pozwalała.

I właśnie przez ten program „Głos" począł mieć wpływ na „Zet". Ale w społeczeństwie „Głos" nie spotkał się początkowo ze zbyt przychylnem stanowiskiem. Społeczeństwo bowiem stało raczej na stanowisku ziemiańskiem i szlacheckiem, dlatego niechętnie patrzano na wysuwanie przez „Głos" ludu na pierwszy plan. Ale te właśnie myśli zaczęły się bardzo przyjmować wśród młodzieży nawet ziemiańskiej, z której dużo potem znalazło się w „Zecie". „Głos", „Zet" i „Liga Polska" zaczynają wprowadzać cały szereg nowych pojęć do życia narodu. Zamiast haseł liberalizmu — wprowadzono hasła narodowe. Na sprawę Polski patrzono bardzo realnie. Przyszłość Polski, mówiono, tam zależy nietylko od konjunktury międzynarodowej, co przedewszystkiem od naszych sił i od naszej pracy.

„Zet", ogarniając coraz większą liczbę członków i wysyłając ich coraz więcej po całej Polsce, szerzył przez nich swe idee. Z początku istniała „Łączność" dla ludzi ukończonych, ale ta już nie wystarczała. Była to zresztą organizacja luźna. Nie mogła spełnić należycie swych zadań. Dlatego też Popławski, Balicki i Dmowski podali myśl zorganizowania „Ligi Polskiej". Chodziło o to, by organizację tę bardziej związać z krajem i uniezależnić od zagranicznej emigracji, która miała wówczas w Lidze wpływ decydujący. Zmiany te przeprowadzono w drodze rewolucji wewnętrznej w 1893 r. Wtedy od „Ligi Polskiej" oddzieliła się pewna część ludzi i utworzyła „Ligę Narodową", która ścisły związek z „Zetem" utrzymuje, jako wyższa władza. Teraz rozpoczyna się praca organizowania tej „Ligi Narodowej". Wstępuje do niej bardzo dużo byłych „zetowców". Tworzą się prowincjonalne ośrodki „Ligi" i tam zgłaszają się byli „zetowcy", gdzie podlegają kierownikom tych ośrodków prowincjonalnych. Karność i zasady pracy w „Lidze Narodowej" są te same co w „Zecie". „Zet", który działał tylko w czasie studjów w ośrodkach uniwersyteckich, wysyła co roku po ukończeniu studjów do „Ligi Narodowej" cały szereg nowych, organizacyjnie i ideowo wyrobionych członków. Część ich naturalnie przepadała, ale tych było bardzo mało. Większość znalazła się w „Lidze".

Zaczęła się robota na dużą skalę w miasteczkach i po wsiach. W gminach wiejskich zaczęto pracować w s a m o r z ą d z i e i działać przez t. zw. „pełnomocników gminnych", których ustawa rosyjska przewidywała. Przez nich chciano mieć wpływ na lud wiejski. Tam rozpoczyna się walka o spolszczenie zrusyfikowanego samorządu gminnego wiejskiego. Walkę tę prowadzi w całości „Liga Narodowa". Walka ta daje duże rezultaty, pozatem członkowie „Ligi" w tej walce zdobywają sobie zaufanie ludu. Nadto ukończeni rolnicy z Puław, Dubna, Lipska, Halli i innych uczelni rolniczych zajmują się żywo sprawami rolnictwa. Nie było jeszcze wtedy towarzystw rolniczych. Dopiero gdy Chełchowski, jeden z „zetowców", a potem Ligodzta został kierownikiem sekcji rolniczej „Towarzystwa rosyjskiego popierania przemysłu" rozpoczęło się organizowanie rolnictwa. W roku 1897 ukazuje się prawo o „Gubernjalnych towarzystwach rolniczych". Zaraz organizuje je Chełchowski jako prezes w Królestwie Pol. Z nich tworzy Centralne Towarz. Rolnicze. Na czele tej pracy po jego śmierci stają nasi ludzie, Kiniorski, późniejszy prezes Centr. Towarzystwa Rolniczego, Leon Lissowski i inni. Jest to więc również praca organiczna, ale inna niż poprzednio, bo owiana innym duchem, ożywiona ideą narodową. Powstają setki, a potem tysiące Kółek Rolniczych, związanych z Towarzystwami Rolniczemi. Wszelkie placówki gospodarcze, których w tym czasie powstaje dużo, tworzą się przy pomocy „Ligi Narodowej". Ówcześni młodzi ziemianie wykazują dużą ofiarność i siłę charakteru. Wielu z nich w walce o samorząd gminny siedzi po więzieniach wraz z włościanami.

Ale przy tej pracy nad podniesieniem życia gospodarczego Polski nie zapomniano też i o pracy kulturalno - oświatowej. Dla tej pracy powstaje sobna organizacja „Towarzystwo Oświaty Narodowej", które zakłada i kieruje niem „Liga Narodowa". Najwybitniejszymi działaczami na tem polu byli: Mieczysław Brzeziński, Kazimierz Łazarewicz, panie Dzierżanowska, Prażmowska i Cieszkiewiczowa. Powstaje w krótkim czasie olbrzymia sieć tajnej organizacji oświatowej po wsiach. Z tego właśnie „Towarzystwa Oświaty Narodowej" wywodzi się cały szereg najwybitniejszych późniejszych działaczy w takich organizacjach oświatowych jak „Macierz Szkolna" (w Królestwie), czy „Towarzystwo Szkoły Ludowej" (w Galicji).

Nie zapomniano też o innych sprawach. Stan coraz głębszego politycznego uświadomienia narodu był rzeczą najważniejszą. Chodziło o to, by zaszczepić zrozumienie spraw politycznych polskich w całym narodzie. W roku 1896 przychodzi myśl założenia „Polaka", to znaczy pisma, któreby miało uświadamiać szerokie masy społeczeństwa politycznie. „Polak" zaczyna wychodzić w Krakowie. Pamiętam — z początku był tu jeden tylko pracownik miejski, Sobolewski, człowiek skromny, ale niesłychanie pracowity, który „Polaka" wydawał i wszystko właściwie sam technicznie wtedy robił. Jan Popławski zaś głównie przesyłał artykuły ze Lwowa, gdzie wtedy przebywał. Przewożenie „Polaka" z Krakowa do Królestwa było bardzo trudne i połączone z wieloma niebezpieczeństwami. Trzeba było pismo to przemycać przez granicę. Robili to różni ludzie. Sam Dmowski nieraz przewoził „Polaka", chcąc dać innym młodszym dobry przykład. Część przewożono przez Śląsk, z którym nawiązano kontakt i stamtąd łatwiej było przewieźć „Polaka" do Zagłębia i dalej do Królestwa. „Polak" był chętnie przyjmowany przez ludność, czytywano go wszędzie na wspólnych zebraniach. Dobrze i skutecznie rozszerzał on nasze idee wśród szerokich warstw w Kongresówce.

Obu naszych działaczy czołowych Popławskiego i Dmowskiego aresztowano wtedy równocześnie w 1894 r. z powodu obchodu rocznicy Kilińskiego w Warszawie.

(Ciąg dalszy na str. 4-ej)



Fot. J. Bułhak

FELEK, (który z nagłem skupieniem spojrzał na Franka — nadrabiając miną).
Świadka ci nie dostawię.

FRANEK (zupełnie tragiczny)
Za to ja ci dostawię! — Całą wieś!

FELEK (j. w. ruszając ramionami).
Do ślubu wystarczy dwóch.

FRANEK (j. w.).
Nie wystarczy! — (Po chwili jakby ze łzami w głosie). Trzeba jeszcze wiedzieć, co się bierze. (Nagle bijąc się pięścią w piersi). A my się spowiadać nie możemy! Nam się spowiadać nie wolno! (Po chwili tępo). Dlatego... zapomnij o Zośce — zapomnij o tem, co ci w tej chwili powiedziałem — noś razem ze mną cegły — i dziękuj Panu Bogu, że ci nie pozwalam nosić... hańby! (siada obok Zośki i zabiera się do jedzenia).

FELEK
Gadasz po pańsku, Franek. Na hańbowanie jest sposób. (Ilustrując gestem). Zakasać rękawy (patrząc nienawistnie na kilku gapiów, którzy przystanęli z prawej) i tak skuć mordy, żeby się raz na zawsze odechciało!
(gapie znikają).

FRANEK (zrywając się i odrzucając menażkę, zupełnie wyprowadzony z równowagi). Własnej mordy nie skujesz! A choćbyś ją skuł, to i tak postawi na swojem! Będzie pyskowała nawet skuta!!! (Pędzi w stronę noszów i zaczyna gorączkowo ładować cegły).

ZOŚKA (bez ruchu).

FELEK (wodząc wzrokiem za Frankiem, jakby na str.).
Opętało go. Chyba go do krzty opętało. (Kręcąc głową). Psiakrew...

ZOŚKA (nagle wstaje).

FELEK (chwytając Zośkę za rękę).
Niech panna Zosia siedzi!

ZOŚKA (potulnie siada).

FELEK (po kilkakrotnem spojrzeniu na Zośkę — zamyślony — b. wolno).
Niech panna Zosia siedzi. (Po chwili skrobania się w kark, głęboko zamyślony). No to nie będzie innej rady. (Po pauzie). Trudno.

FRANEK, (który tymczasem naładował nosze, bierze je nerwowo na plecy, ale ciężar porywa go w tył i nosze spadają z głośnym stukiem na żydel).

FELEK (zrywając się).
Ostrożnie Franek! Przeciem ci tyle razy gadał, że trzeba zawsze wymiarkować w sobie! (Pomagając Frankowi do schwycenia równowagi). Dobra?

FRANEK (prawie bez głosu).
Dobra.

FELEK
To wal!

FRANEK (objuczonym, ostrożnym krokiem wychodzi w lewo).

FELEK (ruszając ramionami).
I poco się to bierze do nie swoich rzeczy. (Chwilę medytuje — podchodzi w stronę Zośkę — wreszcie schylając się i podnosząc menażkę mruczy, widocznie byle coś powiedzieć). Nawet menażki nie uszanował...

ZOŚKA (jakby budząc się).
Ja podnio...

FELEK (stawiając menażkę na cegłach, sztucznie a niby szorstko).
Zrobione! (Siada koło Zośki jakby znużony. Po chwili). Ha no tak.
(pauza).

ZOŚKA
Bo pan Felek myślał, że ja...

FELEK (wyjmując z kieszeni tytoń i bibułki — ostro).
Zrobione!

ZOŚKA (zamarła).

FELEK (kręcąc papierosa, po chwili).
Niech będzie po świńsku. (Zalepiając bibułkę i widocznie strasząc Zośkę). Jak panna Zosia chce, żebym duszę djabłu sprzedał... (chowając tytoń do kieszeni) to ją sprzedam. (Wyciągając z kieszeni zapałki). Co mi tam. Nie nowina. (Po zapaleniu papierosa i schowaniu zapałek). Tylko, że przód można było się poprawić, a teraz nie będzie można się poprawić, bo panny Zosi nie opuszczę — choćby tu niema oltarza ani świec — aż do śmierci. — W grzechu będę żył i w grzechu będę umierał. — (Po pociągnięciu nosem). Pójdziemy razem do piekła. Tylko szkoda, że nadaremno. (Po kłębie dymu). Przecie i tak się dowiem na sądzie ostatecznym, dlaczego panna Zosia nie chciała po Bożemu... (Po pociągnięciu nosem). Czy wcześniej, czy później wyjdzie szydło z worka. (Po strzyknięciu śliną przed siebie). Za to Franusiowi będzie lżej. — Nie będzie miał panny Zosi na głowie... A on tu długo nie wytrzyma. — Do takiej roboty trzeba się zaprawiać od dziecka. — Tymczasem wystarczy popatrzeć na niego, żeby odrazu wymiarkować, co się święci. — W najlepszym razie szpital. — A dla panny Zosi, jak panna Zosia za mną nie pójdzie, ten ten starszy pan, który tu ciągiem zalazł! — A potem?... potem także szpital.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Dokończenie ze strony 3-ciej)

Wyrokiem sądu zesłano ich na kilka lat do Mitawy. Tam Dmowski dochodzi do przekonania, że należałoby w Polsce wydawać jeszcze inne pismo dla całej Polski, nietylko Kongresówki, zajmujące się sprawami całego narodu polskiego. W ten sposób rodzi się myśl wydawania „P r z e g l ą d u  W s z e c h p o l s k i e g o“. Popławskiemu udaje się uciec do Galicji, gdzie osiada we Lwowie i tam realizuje myśl wydawania tego pisma. Pierwszy numer „Przeglądu Wszechpolskiego“ ukazuje się dnia 15 lipca 1895 r. Dmowskiemu udaje się również wkrótce uciec z Mitawy, przyjeżdża do Lwowa i tu wspólnie z Popławskim redaguje „Przegląd“.

„Przegląd Wszechpolski“ wywarł olbrzymi wpływ na kształtowanie się poglądów politycznych społeczeństwa polskiego. Młodzież akademicka poprostu łykała idee zawarte w tem piśmie. Wpływ „Przeglądu“ bardzo silnie zaznaczył się także na Pomorzu i w Poznańskiem i w Galicji. Młodzież zaboru pruskiego kształciła się właśnie na „Przeglądzie“. Miała ona swoją odrębną organizację „Czerwonej Róży“. Gdy założono „Zety“ także w Berlinie i we Wrocławiu, „zetowcy“ wzięli w swoje ręce i tę organizację. Pod wpływem „Przeglądu“ ludzie garną się do „Zetu“. „Zet“ i „Przegląd“ związał nas silnie z młodzieżą i ze społeczeństwem polskiem w zaborze pruskim.

W „Przeglądzie Wszechpolskim“ nasz program narodowy ogólny, wszechpolski jako całość był stawiany bardzo mocno i bardzo jasno. Wysunięto zasadę, że Pomorze i Poznańskie stanowią istotną część Polski, że Śląsk jest odwiecznie polski i że te wszystkie ziemie muszą wejść w skład Niepodległej Polski. Nikt inny przedtem takich haseł nie wysuwał. Te myśli przyjmowały się coraz więcej w społeczeństwie polskiem. Koło tego programu zaczęto się coraz więcej łączyć i zespalać. Organizacje tajne narodowe dają się coraz więcej poznawać i rozszerzać. Prowadzono tu pracę w obronie zagrożonej wiary katolickiej: na całem Polesiu, na Chełmszczyźnie krzewiono wśród unitów ducha religijnego. Odznaczyli się tu dwaj działacze: Teofil Waligórski i Aleksander Zawadzki (Prokop).

Cały ten program wszechpolski był z początku tylko programem tajnym, znanym w szczegółach jedynie działaczom tajnych organizacyj narodowych. Zaczęto się jednak zastanawiać, czy nie należałoby tego programu ogłosić jawnie i publicznie. W roku 1898 ukazuje się pierwsza próba opublikowania narodowego programu politycznego. Mianowicie Dmowski napisał na ten temat broszurę. W tym roku powstaje wydawnictwo pt. „Z doby dzisiejszej“, gdzie wydawano broszurki o poszczególnych zagadnieniach, interesujących wszystkich w Polsce. Poza pracą wewnętrzną organizacji tajnej, która nie mogła być zbyt liczną, poza pracą w organizacjach pochodnych jak „Towarzystwo Oświaty Narodowej“, czy w organizacjach robotniczych — cała działalność szła w kierunku wytworzenia i skonkretyzowania nowego programu politycznego dla całego narodu polskiego.

W zaborze a u s t r j a c k i m, gdzie była największa względnie jeszcze swoboda w życiu politycznem, przystąpiono do założenia stronnictwa politycznego pod nazwą: Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe. W roku 1905 Popławski wraz z Próchnickim napisali program tego Stronnictwa Demokratyczno - Narodowego dla zaboru austrjackiego. W zaborze p r u s k i m było rzeczą niemożliwą założenie jawne podobnego stronnictwa politycznego. Ale w tym zaborze wybierano do parlamentu pruskiego w Berlinie posłów Polaków, którzy byli tajnymi członkami Ligi Narodowej. Do nich między innemi należeli: Felicjan Niegolewski, Sevda, Wojciech Korfanty, wybierany z Górnego Śląska, który był początkowo członkiem „Ligi Narodowej“. „Zet“ wówczas obok Ligi Narodowej istnieje i pracuje nadal. Ludzie do niego wchodzący szybko się zmieniają, bo była to tylko organizacja akademicka, nadal połączona z „Ligą Narodową“. Jeszcze w roku 1907 w 20-lecie istnienia „Zetu“ odbył się jego zjazd w Krakowie, na którym byłem jako dawny członek. Był on naturalnie w naszych rękach. Dopiero w czasie wojny światowej to się zmieniło. „Zet“ wyrwano z pod naszych wpływów.

Z b l i ż a  się  w o j n a  rosyjsko - japońska. Dmowski zajmuje się coraz więcej zagadnieniami i polityką międzynarodową i swą działalność przenosi na szerszy światowy teren. Jeszcze w roku 1898 wyjechał do Londynu, gdzie przebywał przez dwa lata, a potem pojechał do Brazylji, gdzie zapoznawał się z potrzebami emigrantów polskich i wogóle z zagadnieniem emigracji zamorskiej z Polski, co było wtedy bardzo ważnem. Do kraju wraca Dmowski w 1901 r. Pracami wewnętrznemi w Polsce kierowali wówczas Balicki i Popławski, a Dmowski kierował całą organizacją naszą. W czasie rewolucyjnych wstrząsów w Rosji prowadziliśmy niezależną od nich swoją pracę narodową.

Praca ta wydaje wkrótce pod każdym względem duże owoce i rezultaty. Przychodzi rok 1906 w Królestwie — wybory do pierwszej Dumy rosyjskiej. Tu wykazały się najlepiej nasze wpływy polityczne przez tajną organizację szerzone. Opinja kraju wypowiedziała się w wyborach cała za narodowcami. Bojkotowali nas jedynie żydzi i elementy postępowe czyli masońskie. 36 posłów wybranych w tem głosowaniu, samych narodowców, to był nasz olbrzymi wówczas sukces. Był to wynik pracy wielu lat, pracy bardzo solidnej po wsiach i miasteczkach. Nasze stanowisko było ugruntowane. Żadne inne stronnictwo nie mogło z nami konkurować.

Praca ta nie opierała się na terorystycznem działaniu: nie rzucano bomb, nie napadano na kasy pocztowe i pociągi, ale przeciwnie szerzono jaknajusilniej propagandę narodową dla zjednoczenia całego narodu, wszystkich jego warstw i obudzenia w nim wiary w jego wolność i niepodległość, propagandę dla szerzenia kultury narodowej i oświaty w najszerszych masach i dla obrony i utrwalenia wiary katolickiej — słowem dla utwierdzenia największych dóbr moralnych.

Praca nasza, prowadzona przez ludzi wielkiej wiary jak Popławski, Balicki i Dmowski, doprowadziła nas do tego, czem dziś jako naród i jako obóz polityczny jesteśmy.

To też dziś, gdy 50 lat upływa od czasów tej naszej promiennej młodości, gdy widzimy, jak nowe młode szeregi podejmują z tą samą wiarą dalszą walkę o Wielką Polskę, to z uczuciem spokoju patrzymy, my starzy w przyszłość, bo ruchu, który ma za soba 50 lat ciężkiej ,odpowiedzialnej, ideowej walki, a obecnie ma przed sobą ogromne rzesze młodych wyznawców, żadne moce zmóc nie są nigdy w stanie.

# Pod światło...

## Neo-Niccolo Macchiavelli — Jerzy Drobnik...

P. Jerzy Drobnik, na łamach obecnej „Awangardy Państwa Narodowego“, organu t. zw. „Związku Młodych Narodowców“, pisma, którego główną i jedyną bodajże troską jest wykazanie, że ta nieliczna, zupełnie zgrana politycznie grupka coś znaczy i jest potrzebna, ba nawet niezbędna, zamieścił ostatnio pod pewnym względem ciekawy artykuł pt. „Imponderabilja, które ważą“.

Zanim przejdziemy do wspomnianego artykułu, czy lepiej „traktatu“, pozwolimy sobie jeszcze podkreślić, że ta troska właśnie o zasugestjonowywanie czytelnikowi, że grupa „Awangardy“ stanowi remedium na wszystkie bolączki Polski współczesnej jest głównym motywem istnienia tego pisma wogóle. W zasadzie nie byłoby w tem nic dziwnego, bo jest to objaw, powiedzielibyśmy, właściwy dla każdej grupy politycznej.

Jednakże anomalją tu jest fakt olbrzymiej wprost dysproporcji, jaka istnieje pomiędzy samochwalstwem tej grupki, argumentowanem także sfingowanemi głosami jakichś nieznanych wybitnych osobistości, a jej rzeczywistemi możliwościami. Bez przesady można postawić tezę, że im mniej znaczą w objektywnej ocenie politycznej, tem większe znaczenie sami sobie nadają i przypisują.

Powróćmy teraz do owych „imponderabiljów“, które określiliśmy mianem ciekawych. Odrazu powiedzmy jasno, że treść tego „traktatu“ do dyskusji się nie nadaje. Napisany bowiem on został nie dla dyskusji bynajmniej, lecz jako autorytatywne pouczenie, dla kogoś specjalnie przeznaczone.

Dlatego dyskusja otwarta pozostaje jedynie dla tych, dla których „traktat“ przeznaczono. Wprawdzie p. J. Drobnik pisze bezosobowo, adresat nazewnątrz jest niewidoczny, ale po zapoznaniu się z treścią „imponderabiljów“ można stwierdzić zarówno źródło ich natchnienia, jak i adresata.

Treść „traktatu“ J. Drobnika najlepiej oddadzą następujące słowa Macchiavella, na którego p. Drobnik się powołuje i z którym nie zgadza się, jakoby „człowiek był zły:“

...„Napisałem dziełko „De principatibus“, w którem w miarę swych sił zgłębiam istotę tego przedmiotu, badając co to jest władza książęca, jaka jej działalność, jak dochodzi się do niej i przy niej utrzymuje i jak się ją traci... może ono być szczególnie miłe dla nowego księcia, dla tego poświęcam je Jego Wysokości Giuljanowi...“ (Papieżowi Leonowi X — Medici, który miał daleko sięgające plany w sprawie politycznego wzmocnienia swojego rodu przez zdobycie dla jego członków odpowiednich państw — księstw. (Przyp. red.).

Dalej Macchiavelli pisze: „Radziłem się Casavecchia, czy będzie dobrze, czy źle ofiarować moje dziełko Giuljanowi i czy w pierwszym wypadku będzie lepiej posłać mu je, czy zanieść osobiście.

...Lecz do oddania zmusza mnie ostateczna konieczność. Albowiem marnieję i nie mogę pozostawać długo w takiem położeniu, nie narażając się na pogardę z powodu mego ubóstwa. Pragnąłbym, aby nareszcie zatrudnili mnie panowie Medyceusze, choćby kazali mi na początek obrabiać kamienie, bowiem gdybym później nie zyskał ich przychylności, sobie przypisałbym winę. A kto przeczyta to dziełko spostrzeże, że nie przespałem ani nie przegrałem tych piętnastu lat, w których oddawałem się poznawaniu sztuki rządzenia i dla każdego będzie pożądaną rzeczą mieć na swe usługi takiego męża, który nie jego kosztem zdobył swe doświadczenie... (wyjątek z listu Macchiavella do Vettoriego, posła florenckiego w Rzymie r. 1513).

To co pisał Macchiavelli w roku 1513 i co p. J. Drobnik napisał w „imponderabiljach“ pokrywa się ze sobą w zupełności. I chociaż, jak już zaznaczyliśmy, p. Drobnik nibyto nie zgadza się z Macchiavellim, że „człowiek jest zły“ i przyjmuje, że raczej jest dobry, ale w swoich „imponderabiljach“ recytuje nieomal dosłownie nauki przeznaczone dla książąt włoskich w „Il principe“, doradzając wierne ich zastosowanie dziś naszym „władcom“ w Polsce współczesnej.

Wprawdzie p. J. Drobnik, będąc dygnitarzem magistrackim m. Poznania, znajduje się w lepszej nieco sytuacji niż Macchiavelli i nie potrzebuje „na początek obrabiać kamieni“, ale sytuacja polityczna tak się kształtuje, że moralnie i politycznie do tego dojść może. Dlatego p. J. D., mąż przewidujący i roztropny, słowem neo-Macchiavelli, dostrzega to niebezpieczeństwo i natarczywie radzi „Medyceuszom“ jak się utrzymać przy władzy...

Karol Stojanowski, Poznań

## Eugenika ze stanowiska katolickiego

Ukazała się w ostatnich dniach w bibljotece Akcji Katolickiej rozprawa prof. dr. St. Dąbrowskiego, zatytułowana: „Eugenika ze stanowiska katolickiego“. Jest to odczyt wygłoszony w czasie Katolickiego Studjum o rodzinie we wrześniu zeszłego roku.

Prelegent potraktował swój temat tak zasadniczo i obszernie, że z odczytu zrobiła się gruntowna i obszerna rozprawa, rozprawa przytem ujmująca zagadnienie samodzielne, oryginalnie i z wyczuciem aktualności sprawy. Trzeba pamiętać, że aktualność zagadnienia powoduje nietylko radykalne zastosowanie praktyk eugenicznych w sąsiadującej z nami Trzeciej Rzeszy, ale także tendencje do naśladownictwa tych praktyk w Polsce.

W sześciu rozdziałach omawia autor granice ścisłości eugeniki jako nauki, zastrzeżenia w stosunku do niej natury moralnej, zastrzeżenia lekarskie w zakresie kazuistyki eugenicznej, eugenikę w zastosowaniu, ustawodawstwo sterylizacyjne oraz wpływ eugeniki na demografję.

Eugenika jest to nauka, zajmująca się wpływami wzmacniającemi wrodzone zalety rasy a także rozwijającemi je do najwyższej miary korzyści. Stara się ona ustalić prawa dziedziczenia, panujące w rodzaju ludzkim, oraz prawa te praktycznie zastosować w życiu. Obecnie opiera się teorja eugeniki na prawach dziedziczenia, odkrytych przez zakonnika G. Mendla. Prawo to jest prawem statystycznem, polegającem na zasadach kombinatoryki. Autor stwierdza, że prawo to jako prawo statystyczne pozostaje niepewne wobec przypadku indywidualnego. Podważa pozatem ścisłość praw dziedziczenia, posługując się najnowszemi teorjami współczesnej fizyki.

Bardzo ciekawe są uwagi autora, dotyczące moralnych zastrzeżeń w stosunku do eugeniki. Słusznie twierdzi autor, że radykalne zastosowanie żądań eugenistów mogłoby zniszczyć więź moralną ludzkiego współżycia. Każdy zgodzi się z autorem, że nie można prostolinijnie przenosić doświadczeń hodowców zwierząt na stosunki ludzkie. Do powodów wysuniętych przez prof. Dąbrowskiego można jeszcze dodać i ten, że przez zastosowanie systemu hodowli człowieka przez człowieka pewne kategorje ludzi stałyby się nietylko „podludźmi“ ale wprost zwierzętami.

Również i lekarski punkt widzenia nie uprawnia roszczeń skrajnego eugenizmu. Wystarczy choćby wspomnieć wpływ mitrydatyzacji to jest osłabienia wirulencji jadów biologicznych w miarę jak one przechodzą w drodze dziedziczenia na pokolenia następne. A przecież działa tu osłabiająco szereg innych przyczyn zarówno rozpoznanych przez naukę jak też nieznanych światu uczonych i lekarzy. Wobec tych wszystkich szkopułów natury naukowej eugenika ma o wiele skromniejsze zadanie. Autor powiada za profesorem Jordanem, że „jest ona zaproszeniem do rozważania tych odpowiedzialności, które pociąga za sobą prokreacja potomstwa. Taka medytacja może być użyteczna nietylko, by usprawiedliwić powstrzymanie się od małżeństwa istotnie niezdatnych, lecz uczynić wobec wszystkich szczytniejszem pojęcie związku małżeńskiego oraz wzmóc poczucie odpowiedzialności moralnej w dziedzinie stosunków seksualnych“.

Szeroko następnie i gruntownie omawia autor niebezpieczeństwa instytucji świadectw przedślubnych oraz praktyki sterylizacyjnej. Podkreślenia godne są uwagi autora w związku z nadużyciami sterylizacyjnemi, jakich dopuszczają się niemieckie czynniki administracyjne w stosunku do polskiej mniejszości.

Specjalny rozdział poświęca prof. Dąbrowski polskiemu projektowi ustawy eugenicznej, wzorowanemu na ustawodawstwie niemieckiem. Projektowi temu słusznie się omawiana praca przeciwstawia. Polska jest w zupełnie innem położeniu eugenicznem aniżeli Niemcy. Nawet, gdyby całe naukowe podłoże eugenizmu był bardziej pewne aniżeli jest, to i tak Polacy nie są tak zdegenerowanym narodem jak narody zachodnio - europejskie i naskutek tego nie potrzebują naśladować mało przemyślanych niemieckich pomysłów. Eugeniczne ustawodawstwo odbiłoby się u nas jedynie na naszym przyroście naturalnym, wydatnie go zmniejszając, a w ten sposób torowałoby drogę opanowaniu Polski przez element żydowski. A chyba polscy eugeniści nie mają takich celów na oku.

Profesorowi Dąbrowskiemu należy wyrazić uznanie i podziękowanie za jego rozprawę. Myślę, że otworzy ona oczy tym, którzy będą decydować o projekcie ustawy eugenicznej w Polsce i uchroni ich przed nieprzemyślanem i niepotrzebnem naśladownictwem niemieckich poczynań.

## Kronika kulturalna

### JERZY V A KIPLING.

Dzienniki francuskie przytaczają ciekawy wyjątek z listu Jerzego V. do Kiplinga. „Najbardziej bolesną chwilą mego życia był moment otrzymania listu od prezydenta Republiki Francuskiej, Poincare'go, dnia 31 lipca 1931 r. Początkowe słowa listu nigdy mi nie wyszły z pamięci, a na wiadomość o śmierci Poincarego, znów je uczułem jak ukłucie bolesne“....

### 30-LECIE LUDOMIRA ROŻYCKIEGO.

Znany kompozytor polski Ludomir Różycki obchodzi w tym roku 30-lecie pracy kompozytorskiej. Data jednak niebardzo dokładna, bo pierwszem jego dziełem jest „Stańczyk“ scherzo symfoniczne, wykonane w Warszawie w roku 1903, ale głośny jego poemat symfoniczny „Bolesław Śmiały“ wykonany został w roku 1906.

### ZGON FLAMMARIONA.

Zmarł w Paryżu, przeżywszy lat 90, jeden z najbardziej zasłużonych księgarzy - wydawców francuskich Ernest Flammarion. Flammarion rozpoczął od tanich wydań autorów młodych. W ostatnich latach drukował Barbusse'a, Colette i Jules Romainsa. Jego wystawy książkowe pod arkadami teatru Odeon były słynnem miejscem spotkania francuskich kół intelektualnych.



Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97. Konto P. K. O. 201 410. Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97.

PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): miesięcznie 0,70 zł, kwartalnie 2,— zł, półrocznie 4,— zł, rocznie 8,— zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, ½ strony — 130 zł, ⅓ strony — 90 zł, ¼ strony — 70 zł, ⅛ strony — 40, zł, $^1/_{10}$ strony — 30 zł.

Przedstawiciel redakcji w Łodzi — Konstanty Dobrzyński (Piotrkowska 91), we Lwowie — Aleksander Kośmiński (św. Zofji 50), w Krakowie — Jan Bielatowicz (Uniw., Coll. Novum), w Wilnie — Stefan Łochtin.

Rękopisów nie zwraca się. Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski. Red. odpowiedzialny: Władysław M a c i ą g, Poznań.

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Spółka z o. o. Poznań, ulica Strzałowa 2 a.